

Pracodawcy potrzebują inżyniera o uniwersalnej wiedzy - Janusz Gołygowski, wiceprezes Regionalnego Związku Pracodawców w Łodzi

Przedsiębiorcy są bardzo zainteresowani szkoleniami z zakresu ochrony własności intelektualnej i wprowadzania innowacji do procesu produkcji. Problem w tym, że w Polsce nie istnieje system, który by im to umożliwił. Politycy jedynie mówią o popularyzacji wiedzy w tym zakresie. Organizacje pozarządowe, które słowa zamieniają w czyn i organizują konferencje, sympozja i trafiają do przedsiębiorców nie tylko z informacją ale z pomocą, niestety nie mają wystarczających środków, aby objąć swoją ofertą szersze grono pracodawców. Aktualna sytuacja ekonomiczna małych firm jest na tyle słaba, że nie zawsze stać przedsiębiorców, aby brać udział w czasem dość lub bardzo drogich konferencjach, sympozjach czy szkoleniach. Dlatego, jeśli nic się nie zmieni, pozostaniemy krajem rozlewaczy, nasypywaczy, monterów lub tylko dystrybutorów. Polskiej innowacyjności potrzebne są rozwiązania systemowe – uważa Janusz Gołygowski, wiceprezes Regionalnego Związku Pracodawców w Łodzi.

*- Proces patentowania nowych rozwiązań technologicznych i produktów przez wiele lat funkcjonował w Polsce dość dobrze. Dziś panuje w tym względzie regres i chaos. Duże przedsiębiorstwa, które wnoszą na rynek innowacje, zawsze dbały o ich ochronę, natomiast małe nie zawsze mają czas i warunki, aby formalnie chronić swoje dobra intelektualne. **Słaba kondycja firm, której konsekwencją jest niski poziom zatrudnienia, sprawia, że przedsiębiorcy nie posiadają realnych uwarunkowań do skutecznego – formalnego zabezpieczenia swoich interesów w zakresie ochrony dóbr intelektualnych – mówi przedstawiciel pracodawców.***

Zdaniem J. Gołygowskiego, zachodzi pilna potrzeba prowadzenia akcji informacyjnej i wspierania popularyzatorskich inicjatyw przedsiębiorców. Większość producentów dąży do postępu, ale organizuje się na małą skalę. Inicjatywy ze strony organizacji pozarządowych są ważne, ale – z uwagi na ograniczone warunki i środki - nie są tak skuteczne.

- Tajemnica firmy, stanowiąca alternatywę dla kosztownego patentu, jest nieskuteczna z mocy prawa. Dopóki określony pomysł czy produkt nie jest chroniony certyfikatem, to każdy może sobie przypisać jego autorstwo, a patentując go wówczas jako pierwszy staje się złodziejem projektu – tłumaczy. – Dlatego w środkach publicznych powinno się szukać pieniędzy na popularyzację wiedzy o własności intelektualnej na szeroką, a nie symboliczną (jak dotąd) skalę.

Prezes Gołygowski ubolewa nad likwidacją Agencji Techniki i Technologii. Za niewystarczające uważa działania PARP, która przejęła drobną część zadań agencji, oraz działania ministerstw – tak nauki, jak i gospodarki, które w zbyt małym stopniu kładą nacisk na postęp naukowo-techniczny i współpracę nauka-przemysł.

- W porównaniu z Niemcami, Francją, Izraelem, nie wspominając o USA, gdzie z pomocą państwa tworzone są silne ośrodki współpracy nauki i przemysłu, w Polsce widoczny jest kompletny brak zainteresowania innowacyjnością w sferach rządowych. A przecież najpierw trzeba wyjść z inicjatywą i rozumieć, że jest taka potrzeba, aby potem, jak np. w Dolinie Krzemowej, przemysł sam zacznie finansować prace naukowo-badawcze, służące postępowi gospodarczemu.

Wojewódzka Rada Zatrudnienia wystąpiła do Politechniki Łódzkiej z postulatem o poddanie pod rozważenie zmiany profilu edukacji.

- Politechnika kształci energetyków i elektryków, ponieważ kiedyś każda duża firma potrzebowała przecież głównego elektryka, głównego mechanika. Obecnie pracodawcy, szczególnie właściciele małych i średnich firm, które dominują teraz w naszej gospodarce, potrzebują inżyniera o wielofunkcyjnej wiedzy z zakresu i budownictwa, i mechaniki, i elektroniki. My, przedsiębiorcy, potrzebujemy ludzi uniwersalnych! Dawny model powinien odejść w niepamięć, tymczasem Politechnika, jak kształciła 50 lat temu, tak kształci do dziś. Dodano jedynie wydział organizacji i zarządzania – kierunek ogólny, oparty o zagadnienia, które powinny być obecne na każdym wydziale. Każdy inżynier powinien wiedzieć więcej, niż to, jak obliczyć ile waży 3 cegły, skoro cegła waży

kilogram i pół cegły. Ale jak tę cegłę sprzedać, jak organizować procesy produkcji, jak zarządzać zasobami ludzkimi - to on niestety nie wie – stwierdza Gołygowski.

To nowatorska inicjatywa. Czy ma szansę realizacji w zderzeniu z miłującym tradycję środowiskiem naukowców? Póki co, mimo że postęp techniczny zupełnie zmienił model działalności gospodarczej, uczelnie wciąż kształcą według tego samego modelu.

W zestawieniu z krajami, które prą do przodu i inwestują ogromne pieniądze w naukę, my pomstujemy na "przebrzydłych Niemców, Żydów, Francuzów, Holendrów czy Amerykanów", którzy wykupują kolejne nasze zakłady. A jednocześnie nie chcemy zrozumieć, że ośrodki naukowe związane z tymi zakładami i odpowiedzialne za rozwój danej gałęzi przemysłu funkcjonują w siedzibach central dużych firm w tych krajach. My po prostu szlifujemy i rozsypujemy, montujemy - dlatego, że system gospodarczy nie wspomaga rozwoju innowacyjności, ochrony własności intelektualnej, parków technologicznych. Dlaczego nie wspomaga?

- Najwygodniej jest podzielać pogląd największego quasi fachowca od polityki gospodarczej, który twierdzi, że wszystko w gospodarce załatwi zbawienna, aczkolwiek niewidzialna, ręka rynku. Jest to oczywiście idee fix i biedak nie zna jednej z najstarszych prawd świata: „Żeby można było wyjąć, to najpierw trzeba włożyć”. Jeżeli chcemy osiągnąć postęp w zakresie innowacyjności, własności intelektualnej czyli postęp naukowo techniczny, to potrzebne są systemowe (!) rozwiązania i wsparcia.

Mimo tych gorzkich spostrzeżeń Janusz Gołygowski angażuje się w tę beznadziejną, wydawałoby się, sprawę, jaką jest promocja innowacyjności i komercjalizacji technologii i wynalazków w Polsce. Od dawna uważa, że przedsiębiorcom i nauce potrzebna jest współpraca i wymiana poglądów.

- Znaczna część dobrych prac doktorskich czy habilitacyjnych leży na półkach uczelnianych bibliotek, nie ujrzawszy światła dziennego, podczas gdy są to często bardzo wartościowe prace. Nie wiem, czy to powinien zmienić minister nauki, czy gospodarki – myślę, że po prostu powinien to robić człowiek mądry, który zna problemy. Dziś jedni i drudzy nie dorośli do tego, żeby rozmawiać o komercjalizacji. Tu potrzebni są ludzie trochę zwariowani a zarazem ideowi, którzy – tak, jak my – zakwestionują przestarzałe modele pracy uczelni, którzy postarają się dostrzec sens nowych rozwiązań modelowych i propozycji.